Marek Pomorski

PRZEDSIĘBIORCZOŚĆ NA UWIĘZI

Słowo przedsiębiorca tylko w wąskich kręgach społecznych oparło się zbezczeszczeniu. Zorganizowana walka przeciwko własności prywatnej, której uosobieniem był i jest przedsiębiorca, zaczęła już święcić triumfy, gdy nagle okazało się, że przedsiębiorcy są w Polsce poszukiwani, że na obecnym etapie ich miejsce na wozie.

Miarą przedsiębiorczości gospodarczej jest skuteczność działania sprowadzającego się do zaspokojenia potrzeb i innowacyjnego dostosowywania produkcji do zmiennych uwarunkowań rynkowych. Rozwój przedsiębiorstwa, poziom zarobków pracowniczych oraz rozmiary i jakość produkcji towarowej lub usługowej, wydają się być dobrymi wskaźnikami przedsiębiorczości. Napisałem: wydają się, ponieważ wyczuwalne jest dążenie do dowartościowania przedsiębiorczości technokratycznej elementami etyki. Przedsiębiorczość „pozytywna", bo o niej tu mowa, różni się od potocznie rozumianej przedsiębiorczości takimi cechami jak rzetelność i uczciwość, towarzyszącymi dużej fachowości, no i oczywiście innowacyjności myślenia i działania. Natomiast charakterystyczną cechą przedsiębiorczości tzw. cwaniackiej jest działanie z doskoku, tj. szybkie zdobycie pieniędzy i bez oglądania się na zobowiązania natury moralnej i społecznej. Na co dzień przedsiębiorczość, którą od biedy można nazwać lawirowaniem, przejawia się w dbaniu o swój egoistycznie pojmowany interes prywatny, ale przy głoszeniu haseł o wysokiej użyteczności społecznej wykonywanej pracy.

Spostrzeżenie dwóch typów przedsiębiorczości w splocie uwarunkowań psychologicznych i systemowych jest dopiero początkiem drogi do określenia mechanizmów wyzwalających pożądane zachowania producentów.

Bierny, ale wierny – czy na pewno?

Tak jak prawdą jest, że gospodarce kolorytu przydają ludzie, tak zbytnim uproszczeniem wydaje się być twierdzenie, że dla zreformowania gospodarki trzeba nowych ludzi (zaznaczam, że nie chodzi o tzw. centrum). A właśnie takie opinie pojawiają się w dyskusji nad ekonomią polską. Pierwszym uproszczeniem jest pominięcie uwarunkowań systemowych, a drugim niedostrzeganie

pewnej sprawności działania kadry kierowniczej w ubiegłych okresach. Prawda, że ze względu na małe rezultaty to specyficzna przedsiębiorczość, ale należy zauważyć, że polegała na racjonalnym postępowaniu w myśl triady: rozpoznanie uwarunkowań, rozpoznanie kryteriów oceny, dostosowanie działania do oceny, równoznacznej z zasilaniem w środki pieniężne i produkcji. Jednym z podstawowych zarzutów pod adresem kadry kierowniczej przedsiębiorstw było i jest, że doprowadza do nadmiernego wzrostu rozmiarów kierowanych przedsiębiorstw (do rozmiarów nieuzasadnionych ekonomicznie) i że nie liczy się z kosztami. Jeżeli takie oceny formułuje dziennikarz, to co najwyżej mogą być one przydatne do rozpoczęcia artykułu, ale gdy podobne „wnioski" powtarzają z uporem kolejni ministrowie, to przyznają się w ten sposób do niekompetencji, lub puszczają balony propagandowe. Bo czy można dziwić się wzrostowi kosztów i marnotrawieniu tzw. bogactwa narodowego, gdy konstrukcja tworzenia zysku w procencie od kosztów wręcz do tego namawia? Czy można potępiać menedżerów polskiej gospodarki za to, że dążą do rozwijania ekstensywnego potencjału przedsiębiorstw na drodze tworzenia scentralizowanych organizacji-molochów, gdy reguły rządzące życiem gospodarczym mają charakter uznaniowo-przetargowy? To właśnie taki kształt więzi pionowych pomiędzy tzw. centrum a przedsiębiorstwami decyduje o tym, że większy (załoga) choć nieefektywny zakład, zdaje się mieć większe znaczenie niż zakład efektywny, ale mały. Olbrzymie przedsiębiorstwa przemysłu maszynowego bądź hutniczego zawsze mogą liczyć na dotacje, a ich załogi, „awangarda klasy robotniczej", prawie zawsze potrafią znaleźć się w grupie najlepiej zarabiających. Dzieje się tak nie dlatego, że nie pasują do systemu, ale dlatego, że są tego systemu (zarządzania gospodarką) emanacją.

Zabrzmi to być może paradoksalnie, ale w tym, że kierownikom wysokiego i średniego szczebla gospodarki „udało się" „rozregulować" kolejne mechanizmy jej zarządzania (np. pogoń płac za cenami) upatruję ich zasługę, a nie winę. Nie chodzi naturalnie o takie zasługi, jak dewastacja środowiska naturalnego czy produkowanie bubli nadających się na śmietnik. Za pozytywne uważam występowanie (ujawnione) u nich naturalnych pokładów przedsiębiorczości. Formułując powyższe osądy pamiętam, że nie można żądać od każdego permanentnego heroizmu i postawy rewolucyjnej.

Miejsce pracy dla znakomitej większości ludzi jest miejscem zarobkowania dla zaspokojenia potrzeb bytowych, własnych i rodziny, oraz potrzeb wyższego rzędu, ale w drugiej kolejności. Dlatego też w życiu gospodarczym racjonalność działania jako podporządkowana zadaniu, przede wszystkim przetrwania, wykazuje znaczną podatność na tzw. wypaczenia systemowe.

Wysoką efektywność gospodarowania (dobrobyt) osiągają te społeczności, w których pojęcie efektywności cząstkowej każdego pracującego współgra z efektywnością określonej zbiorowości. Dlatego też w gospodarce centralnie

kierowanej kierownicy najwyższego szczebla partyjno-rządowego nie mają żadnych racjonalnych podstaw, by liczyć na przedsiębiorczość tych, którym zabierają większość wypracowanej nadwyżki (zysku) oraz większość decyzji czyniących ludzkie działanie twórczym i efektywnym (np. co produkować, komu sprzedawać, jak dzielić). Człowiek gospodarujący, niezależnie od systemu gospodarczego i politycznego, nie działa z zasady wbrew sobie. Zauważamy przy tym, że w gospodarce polskiej oszczędzać surowce znaczy często mniej zarabiać na produkcji tańszych wyrobów, czyli więcej pracować dla osiągnięcia mniejszych lub stałych dochodów.

Dlatego właśnie uważam, że lawirowanie polskich menedżerów jest przejawem przedsiębiorczości, tyle tylko, że źle motywowanej i w rezultacie przybierającej maskę cwaniactwa.

Powyższe zależności są dostrzegane przez tzw. centrum. Chciałoby ono usprawnić sferę wytwarzania (bazę), by przy zachowaniu monopolu oddziału móc dysponować większą władzą polegającą na hojnym obdzielaniu według uznania nieekonomicznych zasług. Jak się wydaje w tym właśnie kierunku idą przedsięwzięcia w rodzaju różnicowania dochodów kadry kierowniczo-inżynierskiej i pracowników wykonawstwa oraz nawoływanie do przedsiębiorczości przedsiębiorstw (?). Nie doprowadzi to jednak, bo nie może, do uruchomienia mechanizmu konkurencyjności i efektywności. Podstawą racjonalności w gospodarowaniu jest bowiem związek praw i odpowiedzialności, czyli wolność działalności gospodarczej opartej na równouprawnionych formach własności prywatnej, spółdzielczej, komunalnej i państwowej. Natomiast wszelkie rozważania o tym, czy wskaźnik płac kadry kierowniczej w stosunku do analogicznego dla robotników, ma kształtować się jak 1,3 : 1 czy 1,5 : 1, są próbą sprzedaży starych uprzedzeń w nowych opakowaniach. Nierozwiązanie gordyjskiego węzła socjalizmu, a z nim prawdopodobnie samego socjalizmu, w jego obecnym kształcie, powoduje, że dominuje zasada „bierny, ale wierny". Decyduje ona o tzw. selekcji negatywnej kadry kierowniczej, ale co ważniejsze obejmuje tylko postawę po linii służbowej. Przedsiębiorczość realizuje się zatem w omijaniu zakazów i nakazów oraz w tworzeniu rozbudowanej sieci układów nieformalnych wykorzystywanych również dla osiągania osobistych korzyści. Zawodowa bierność owocuje i bardzo powolnym i wymuszonym reagowaniem na zmiany.

Ospałość zarządzania państwowego nie jest cechą systemową przynależną tylko realnemu socjalizmowi. Również w krajach Zachodu dostrzegalna jest znaczna bezwładność firm pozostających pod zarządem państwa. Jej refleksem jest fala reprywatyzacji (np. we Francji i W. Brytanii) i to nawet takich firm, jak telekomunikacyjne i lotnicze.

Przedsiębiorczość prywatna

Podział na przedsiębiorczość pozytywną i cwaniacką nie pokrywa się z występowaniem przedsiębiorczości w strukturach, państwowej i prywatnej. Można natomiast zauważyć istotne różnice w funkcjach przedsiębiorczości realizowanej w odmiennych sferach własności. Chociaż przedsiębiorczość to przede wszystkim gospodarowanie, to można, a nawet trzeba mówiąc o niej pamiętać o jej funkcjach społecznych, a ponad wszystkie o jej funkcji politycznej. Dopiero takie dowartościowanie przedsiębiorczości pozwala na rzeczowe wyjaśnianie migania zielonego i czerwonego „światła dla rzemiosła".

Kontynuując rozważania T. Gruszeckiego i R. Krawczyka na temat prywatyzacji gospodarki polskiej („Znaki czasu", 5/1987), można stwierdzić, że cykliczność polskich kryzysów społeczno-gospodarczych ma odpowiednik w cyklicznej zmienności stosunku tzw. centrum do przedsiębiorczości prywatnej.

Siłę sektora prywatnego mierzyć można sposobami urzędniczymi i rzetelnie ilością produkcji i liczbą zatrudnionych, czy wreszcie w wielkościach względnych i wycinkowych. Zatrudnienie prywatne obejmujące właścicieli i ich pracowników stanowiło w 1986 roku ok. 30% ogółu zatrudnionych w gospodarce narodowej. W tym samym roku udział sektora prywatnego w produkcie globalnym wynosił 16,2%, przy udziale w kosztach na poziomie 14,5%. Stosunek produkcji do kosztów, mierzony w cenach stałych, kształtował się w sektorze prywatnym jak 1,8 do 1, a w sektorze państwowym jak 1,6 do 1. Poza tym w latach 1980-1986 dynamika dochodu narodowego wytworzonego w sektorze prywatnym osiągnęła 129,4%, gdy w sektorze państwowym tylko 95,7%. Już z tych kilku informacji liczbowych widać, że sektor prywatny gospodaruje efektywniej i że lepiej daje sobie radę w sytuacji kryzysu gospodarczego.

Po analizie danych szczegółowych nasuwa się refleksja, że sektor prywatny dominuje w dziedzinach pozostawionych przez firmy państwowe ze względów ideologicznych. Tak właśnie się ma rzecz ze studiami nagrań video, wypożyczalniami filmów video, usługami kserograficznymi czy też z naprawami samochodów pochodzenia zagranicznego. Przykładowo wymienione dziedziny działalności charakteryzują się dużą rentownością. Tytułem wyjaśnienia. W systemie dominacji polityki nad ekonomią ucieczka przedsiębiorstw państwowych od dziedzin działalności produkcyjnej i usługowej przynoszących duże zyski podyktowana jest właśnie względami ideologicznymi (przypadek Polmosu jest wyjątkiem potwierdzającym zasadę). Niewydolność gospodarki państwowej jest również rezultatem błędnej ideologii i stwierdzam to tylko dlatego, by nie wyważać już otwartych drzwi niepotrzebnymi dowodzeniami.

Największą zaletą przedsiębiorczości prywatnej jest jej aktywność w dziedzinach uzupełniających, acz niezbędnych dla funkcjonowania gospodarki. O niezbędności najlepiej świadczy zyskowność będąca rezultatem znacznej

przewagi popytu nad podażą. Komplementarna rola szeroko pojętej prywatnej przedsiębiorczości w stosunku do sektora państwowego przestaje mieć charakter marginalny.

Znaczy to, że uzupełnianie oferty rynku o określone dobra i usługi odbywa się z korzyścią również dla przedsiębiorstw państwowych. Można zatem stwierdzić, że komplementarność sektora prywatnego zaczyna wynikać nie tylko z konieczności, ale wręcz z założeń (zmodyfikowanych) systemowych. Na udowodnienie powyższej tezy można przywołać przykład rynku komputerowego czy też dewizowego. W pierwszym przypadku prywatne firmy komputerowe oferują na rynku krajowym za złotówki sprzęt i oprogramowanie na najwyższym światowym poziomie, pozostawiając daleko w tyle firmy państwowe, które w starym stylu zaczęły się reformować tworząc monopolistyczną organizację molocha „Elpol".

O ile prywatny sektor komputerowy działa całkiem legalnie i z pożytkiem dla wszystkich zainteresowanych, to prywatny rynek walutowy (czarny), przynoszący równie wymierne efekty, spychany jest w dalszym ciągu do podziemia gospodarczego. Jak na razie państwo zgodziło się, co prawda po długiej zwłoce i pod naciskiem okoliczności zewnętrznych (zadłużenie), na oprocentowanie kont z „nieudokumentowanymi" walutami. To państwo wreszcie, robiąc złą minę do dobrej gry, skupuje bony za złotówki a dolary za bony, przyznając się tylko do transakcji pierwszej.

Wnioski

Funkcjonowanie rynków dewizowego, komputerowego, handlu artykułami pochodzenia zagranicznego czy też usług motoryzacyjnych obarczone jest, szczególnie w warunkach antagonistycznego monopolu państwa, piętnem demoralizacji. Ujmując rzecz w wielkim skrócie, prywatnemu przedsiębiorcy, jak i przedsiębiorcy państwowemu, nie sposób wywiązać się ze wszystkich nakazów i zakazów oraz sprostać kilkunastu kontrolom w ciągu roku. Poza tym także paskarskie opodatkowanie zmusza do „omijania" prawa. Prawo gospodarcze charakteryzuje się dużą uznaniowością i pozostawia przedsiębiorców, szczególnie prywatnych, na pastwę urzędników szczebla wykonawczego. Nauczony smutnymi precedensami polski przedsiębiorca prywatny rzadko się buntuje i odwołuje. Nie jest bierny, ale stara się być wierny. Poza tym polski przedsiębiorca wie, że pieniądze i zdolności to nie wszystko. Na pierwszym miejscu wśród atrybutów przedsiębiorczości stawiane są znajomości. Są one swoistym odpowiednikiem nomenklatur w sektorze państwowym, a z tych też względów przedsiębiorczość prywatna w Polsce charakteryzuje się wymuszonym prymitywizmem. Stawiam ją jednak ponad przedsiębiorczością państwową, a to ze względu na jej dodatnie oddziaływanie społeczne, że wymienię poszerzanie sfer niezależnych od państwa i sprzyjanie elementarnej wolności. Również w sferze produkcji

przedsiębiorczość prywatna udowadnia swoją wyższość nad sektorem państwowym, wykorzystując furtkę reformy gospodarczej dla zwiększenia swojego stanu posiadania i wejścia na nowe rynki zbytu i produkcji. W tym samym czasie przedsiębiorczość państwowa ogranicza się do zagarniania pod siebie, wykorzystując dla starych celów nowe formy spółek, że wystarczy wymienić „spółkę" gromadzącą pod jedną czapą wszystkie spółdzielnie mleczarskie. Według danych z początku 1988 roku aż 45% branż polskiej gospodarki uznaje się za kompletnie zmonopolizowane. Jeżeli uwzględnimy, że wśród zmonopolizowanych obok największego płatnika „pijanego budżetu" Polmosu znajdują się przedsiębiorstwa energetyczne, węglowe, hutnicze, samochodowe i elektroniczne, to szanse na przedsiębiorczość w gospodarce państwowej należy ocenić bardzo nisko. Dodatkowym utrudnieniem jest stale utrzymywane rozdzielnictwo państwowych materiałów i surowców oraz brak rynku kapitałowego.

Perspektywy przedsiębiorczości prywatnej są w znacznym stopniu określone przez sytuację sektora państwowego. Chociaż dynamika działania przedsiębiorczości prywatnej jest większa niż przedsiębiorczości państwowej, to działanie na styku wymusza postępowanie podobne do zachowania się głównej siły gospodarczej. Mam tu na myśli postępowanie podyktowane przez stosowanie ceny producenta, tj. ceny pokrywającej wszystkie koszty wytwórcy, nawet nieuzasadnione. Nie trzeba udowadniać, że taka formuła tworzenia cen jest zaprzeczeniem przedsiębiorczości. Nie jest to jednak powód do załamywania rąk. Póki co bowiem do pozytywów należy zaliczyć wzrost znaczenia przedsiębiorczości prywatnej i uzależnienie się od niej pewnych, wcale nie małych obszarów gospodarki narodowej. Wydaje się przy tym, że o ile wcześniej pewne nadzieje wiązano z hasłem: im gorzej tym lepiej (dla sektora prywatnego), to obecnie przyszłość zależy od akceptacji opinii, że sytuacja gospodarcza będzie lepsza, gdy lepsze będą warunki działania dla sektora prywatnego. Faktem jednak jest, że w sytuacji przedłużającego się kryzysu, co nie powinno dziwić przy konstatacji, że jest on rezultatem, rosną szanse na ograniczenie przeszkód w rozwijaniu prywatnej przedsiębiorczości. Można się też spodziewać, że tak jak w interesie ludzi nomenklatury leżało zniesienie punktów za pochodzenie społeczne (przy egzaminach na studia) i złagodzenie prawa spadkowego, tak to oni doprowadzą do liberalizacji (nie mylić z demokratyzacją) przepisów o przedsiębiorczości. Natomiast to, czy liberalizacja gospodarki przekształci się w demokrację polityczną, to już całkiem odrębny temat.